

ognia. Po obiedzie trzeba ją do czysta wyszorować.
Bez marudzenia!

– Zaraz, zaraz! Napisałeś książkę o naszej rodzinie? O nas? – Tata był wyraźnie zdenerwowany. – Mam nadzieję, że tego nikt nie wyda! Przecież wiesz, że ja mam poważne stanowisko w pracy! Nie mogę sobie pozwolić na to, żeby mi współpracownicy do garnków zaglądali i po kątach się ze mnie naśmiewali.

– Dzieci w szkole będą się z nas śmiać – powiedział jęczącym głosem Wojtek, a Ola ze zdenerwowania uderzyła pięścią w poduszkę.

Dziadek uśmiechnął się pod nosem.

– O naszej rodzinie, ale nie o was! – powiedział i wyprostował nogi. Spojrzał na tatę, marszcząc czoło. – Czy zawsze musisz myśleć, że wszystko kręci się tylko wokół ciebie? Najwyższy czas zrozumieć, że nie jesteś pierwszym Grześkowiakiem na tym świecie. Widzę, że dobrze zrobiłem, spisując tę opowieść. Powinniście wiedzieć co nieco o swoich przodkach. Zauważyłeś, że akcja toczy się w grudniu 1918 roku? Chyba jeszcze wtedy twoich garnków nie było na świecie, prawda?

Mama uśmiechnęła się za plecami taty i zapytała, czy ktoś ma ochotę na gorące kakao albo na kawę. Po chwili z pomocą dzieci przyniosła z kuchni pięć filiżanek. Atmosfera nieco się poprawiła.

Wojtek usadowił się wygodnie na sofie i spytał cicho:

– A to jest długie?

Dziadek spojrzał na niego zaskoczony.

– W sam raz – odpowiedział nieco urażonym głosem i poprawił okulary. – To mogę?

– Tak, tak – odpowiedziała szybko Ola. – Im szybciej zaczniemy, tym szybciej skończymy. – I dała znak tacie, żeby się już nie odzywał.

Franek siedział na starej, heblowanej ryczce i popijając mlekiem, starał się przełknąć ogromną porcję klusek, którą włożył sobie do ust. Mama nakładała popiół z pieca na szmatę i czyściła starą, podziadkową fajerkę. Mieszkali w tym samym mieszkaniu od czasu, gdy tata poszedł do pracy. Niedaleko teatru i zamku. W oficynie, bo najlepsze lokale, te z oknami od ulicy, zajmowali przeważnie Niemcy.

– Pyszne, mateczko, pyszne! Nikt takich pysznych szarych klusek nie robi! – zachwycił się Franek, siorbiąc mleko z glinianego kubka.

– Nie zagaduj mnie, synek. – Mama uśmiechnęła się, szorując popiołem patelnię brudną od smażenia grzybów. – Tyle pracy przed świętami.

Spojrzała na wielką drewnianą beczkę kiszzonej kapusty, z której wystawał okrągły szary kamień, położony na dębowych deskach. Z boku, przy ściankach widać